

WIADOMOŚCI ILUSTROWANE



№ 12.

Wilno, 17 (30) listopada 1913 r.

Rok I.



Flota Stanów Zjednoczonych przy porcie n.eksykańskim Wera Cruz.

dużo zajęcia i dobre dochody. Za nimi ruszyli rzemieślnicy i górnicy (z Zagłębia Dąbrowskiego w Król. Polskim). Rząd, pragnąc zużytkować olbrzymie, niezaludnione obszary sybirskie — zaczął usilnie popierać

gonowa), Białorusini, Litwini i Łotysze na północ, by skarby obiecane co rychlej posiadać. Książa i obywatele, doradzający wyjazd bez rodziny, na zwiady, byli przez lud uważani za wrogów; nie szczędzono im

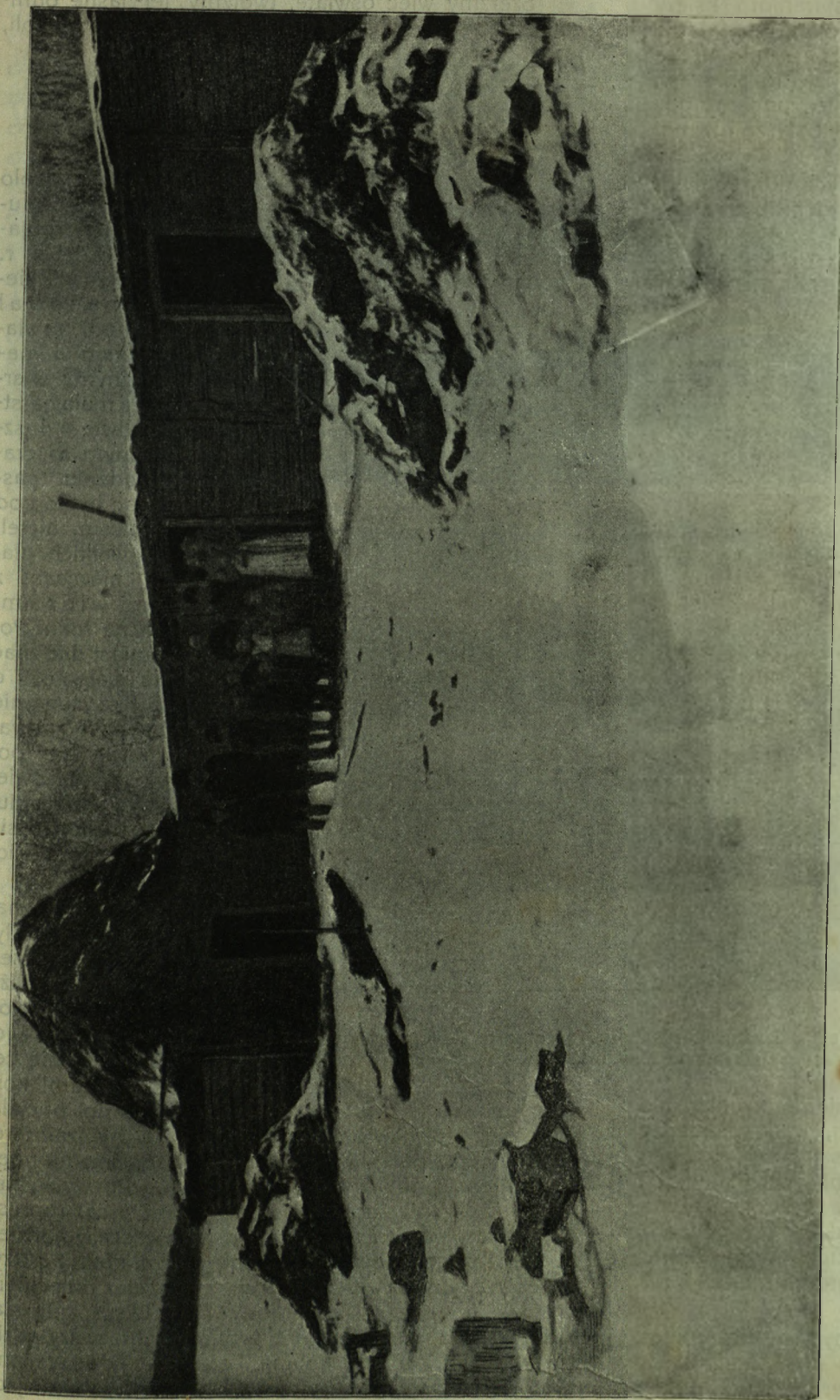
podsuwania fałszywych domysłów i niechęci. Kto miał ziemię — sprzedawał ją wraz z gospodarstwem byle komu, za byle co, kto nie miał — pożyczał pieniądze i wyruszał z największym pośpiechem i w najlepszej nadziei do ziemi obiecanej.

Nadzieje jednak najczęściej bywały zawodne. Ziemię wprawdzie dawano, ale często, dla biednych zwłaszcza włościan, którzy nie mogli sobie drogi ani „osrebrzyć“, ani „pozlócić“, była ona kawałkiem lasu, sybirskiej tajgi, którą należało dopiero karczować, stawiać budynki, zaopatrywać się we wszystko. Poza tem całkiem odmienne warunki bytu, klimat, sposób gospodarowania, wytrącały z równowagi uczestników wyprawy po złote runo. Pomocy i wskazówek od otoczenia nowi osadnicy nie mogli się spodziewać. Miejscowi sybiracy — rosjanie pod względem religijnym i społecznym są na poziomie bardzo niskim, na nowoprzybytych sąsiadów patrzą z niechęcią, jako na przeszkodę i zapórę, która zmusi ich do określenia granic swej rabunkowej gospodarki.

Kolonje rolnicze naszych wychodźców są rozproszone po całej Syberji, przeważnie z mieszane z miejscową ludnością. W niektórych jednak miejscach skupiają się wokół kościołów, tworząc jednolite wsie katolickie.

Jedną z największych parafji w zachodniej Syberji, jest parafja Spasska w Tomskiej gub., powiecie Kainkim. Liczy ona przeszło 4 tysiące ludności wiejskiej, złożonej z Polaków, Litwinów i Łotyszów. Parafja Spasska rozłożyła się na urodzajnych stepach Barabińskich, w górnym

dorzeczu Omi. Prócz urodzajnej ziemi posiada duże pastwiska, które ze względu na częste nieurodzajne lata w Syberji i wzrost gospodarki mlecznej oddają wielkie usługi kolonistom; „żywił im pieniądze odlicza“.



Wychodźcy polscy na Syberji.

kolonizację tych ziem. Zachęceni, zasłuchani w bajki o tem naprzykład, że na Syberji darmo rozdają majątki ziemskie z budynkami, że Syberja to kraj wspaniale ciepły, że tam jest tyle ryb w rzekach, że można je łowić wiadrami — rzucili się Polacy (szlachta za-

Sybiraków—rosjan, leniwych, obojętnych, bardzo skłonnych do używania alkoholu koloniści-katolicy przewyższają pracowitością, przezornością. Zwłaszcza wywołuje podziw sybiraków nieznaną im żarliwa pobożność katolików, głębokie umiłowanie swej wiary. Religia i kościół są tą deską ratunku, która powstrzymuje od wynarodowienia. Dzięki staraniom księży rozpowszechniane są pisma ludowe, ale oddalenie wsi i rozproszenie ludności ogromnie utrudnia korzystanie z nich. Polacy tu są najbardziej rozproszeni, nie mają żadnej wsi jednolicie polskiej, podczas gdy Litwini mają 2: Szadowo i Bejsagołę, Łotysze również 2: Franopol i Stanisławówkę.

Parafia Spasska jest jedną z tych, które mając urodzajne ziemie, mogą zapewnić dobrobyt swym mieszkańcom. Gdzieindziej jest całkiem inaczej. Na przykład z powiatu Bałagańskiego, gub. Irkuckiej idą takie wieści: „bieda, pieniędzy niema, urodzaj kiepski, żyjemy prawie samiemi ziemniakami, chleb i sól widząc bardzo rzadko“.

Każda wieś polska na Syberji zewsząd otoczona obcymi, oddalona o setki wiorst od miasta i kościoła skazana jest na zupełne wynarodowienie i zdziczenie. Już w drugim roku pobytu na Syberji wychodźcy polscy mówią dziwną mieszaniną polsko-rosyjską. Z czasem, i to bardzo szybko, domieszka słów polskich maleje, zanika...

Wszyscy, którzy zwiedzali kolonje polskie na Syberji, dochodzą do wniosku, że bez względu na ich stan materialny, przynoszą stratę Ojczyźnie. Ci wychodźcy, którzy dorobili się majątku nie wracają do kraju, bo umieli na obczyźnie przystosować się do nowych warunków, mają sprawy, stosunki, interesy trzymające ich tam.

Ubdyż, ci co wyzbyli się w kraju ziemi, również nie wrócą — bo po co? Wstyd swoich, brak pieniędzy na podróż powrotną, na nowy warsztat pracy. Stają się oni „wolnymi najmitami“ u obcych. I jedni, i drudzy tracą coraz bardziej związek z Ojczyzną. A tymczasem w Polsce i na Litwie brak rąk roboczych, brak ludzi do objęcia placówek, które mogą dawać nie tylko dochód pieniężny, lecz gromadzić siły narodowe, tworzyć je.

Emigracja polska przestanie być marnowaniem, albo rozpraszaniem sił narodowych wtedy, gdy każdy wychodźca będzie miał wyraźny kierunek, cel, dokładną znajomość warunków i środków, jakie do niego prowadzą. Daleko jeszcze do tego.

O losie wychodźców swoich społeczeństwo wie mało. „Wychodźca polski“, jedyne pismo poświęcone sprawom emigracji, musiało przestać wychodzić z powodu braku poparcia. „Towarzystwo opieki nad wychodźcami“ (Warszawa, ulica Erywańska 2) udzielające

wskazówek, porad, adresów *bezpłatnie*, jest omijane przez tych, komu chce służyć. Wszystkie te potrzeby, bóle i troski można zamknąć w jednym słowie, w którym jest ratunek, pomoc, przyszłość: oświaty! Bowiem tylko ludzie światli mogą decydować o losach swej Ojczyzny, służyć Jej wiernie, czynnie i ofiarnie.

Szerzmy więc oświatę, twórzmy jej jasne ogniska, a napewno wyprowadzimy naród swój z niedoli, ciemnoty, rozproszenia.

□ ○○○○○○○○○○ ◁

Budowa kaplicy w Szydłowie.

Szydłów — miasteczko, liczące obecnie około 1000 mieszkańców, położone w samym środku Żmudzi,

wslawione jest objawieniem Matki Bożej w r. 1607, to jest w czasie, kiedy kalwinizm opanował niemal całą Żmudź, zawładnąwszy kościołami i majątkami kościelnymi; wierznych wtedy była mała garstka mająca zaledwie 4 duszpasterzy. W onym to czasie, według podania, pastuszkowie pasąc bydło pod samem Szydłowem, ujrzeli na jednym z wielkich głazów płaczącą niewiastę z rozpuszczonymi włosami i dzieciątkiem na ręku. Pobiegli natychmiast dać znać kalwińskiemu pastorowi o zjawisku, lecz ten nie zwrócił na to większej uwagi. Pastuszkowie po powrocie do wiosek rozpowiedzieli o swoim widzeniu. Wieść owa rozniosła się szybko po okolicznych wioskach.

W jednej ze wsi znalazł się starzec, ociemniały, który opowiadał, że przed 80 laty stał w pobliżu miejsca objawienia kościół, po spaleniu się którego, zakopano tam skrzynię żelazną z dokumentami kościelnymi.

Wieść owa dostała się również do oficjała djecezji Żmudzkiej ks. Kozakiewicza, który zainteresowany tem, postanowił zbadać to osobiście na miejscu i niebawem przybył do Szydłowa. Po wysłuchaniu pastuszków oraz ociemniałego starca, uprosił tego ostatniego udać się z nim na miejsce w nadziei, że sobie przypomni i wskaże miejsce zakopania skrzyni. Starzec zgodził się, mówiąc, że chociaż omackiem znajdzie miejsce. Przywieziony na miejsce, gdy stanął tylko na gruncie, wnet przejrzał. Ujrzawszy gdzie się znajduje padł na kolana, zanosząc dziękczynne modły za cudowne uzdrowienie i wskazał miejsce znajdującej się skrzyni. Skrzynię wnet wykopano i znaleziono w niej oprócz sprzętów kościelnych, dokumenty o zapisach kościelnych i obraz cudowny N. M. Panny. Skrzynia owa obecnie przechowywana jest w miejscowym kościele. W roku 1612 papież ówczesny Klemens VII akt objawienia zatwierdził i nadał przywileje miejsca cudownego.



Kaplica w Szydłowie na Żmudzi według projektu znanego artysty rzeźbiarza i architekta A. Wiwulskiego.



Rodzina wychodźców polskich.

nie rozstało od tego ludzkiego jęku, to już ja nie wiem“.

Znów zaczęły podpływać łodzie z tamtych statków nad ranem, więc niejedni sobie myślał: „mam się tu spalić, czy w morzu utopić, to już za jedno“, i skakał z okrętu do łódek. Jeden trafił do łódki, a inny do wody, to już jego śmierć. Czasem niektórzy wpadł do wody, ale ręką za łódkę trzymał, to takie-

go „matrosy“ spychały do wody. Wtedy się najczęściej potopiło narodu.

W piątek w południe już 11 okrętów stało koło nas ku pomocy. „No, myślę sobie, trza to już i o sobie pomyśleć, aż tu widzę łódka płynie koło naszego szyfu, to ja się przeżegnałem i hyc z góry, albo ratunek albo śmierć. A już wtedy i kobiety i dzieci były przewiezione na inne szyfy; do łódkim



W zimie przed chatą.



Grupa uczestników przedstawienia dla dzieci w „Lutni Wileńskiej”.

skoczył pierwszy, Najwyższemu Bogu dziękując, szczęśliwie, jeno o ławeczkę w łódce wybiłem se ząb”.

„Z wysokaście skoczyli? — pytam. „Tak panie jakby z trzeciego okna“, mówi Józef. Z trzeciego piętra, ładny skok. „A stali my bez czwartek dzień i noc i piątek do południa, nic nie jedząc, ale ta do jedzenia wtedy mnie nie było, a wicher dał okrutny, a człek miał jeno kamizelczyne i spancer kiepski, ale już ta i zimna się nie czuło, jeno, że te pieniądze i bilet i adres przepadły całkiem.

Takie były losy Józefa, gajowego z Litwy. Zabrałem go do fotografii tak jak był, prosto ze statku, abyście sobie zobaczyli, jak wygląda taki, co patrzył śmierci w oczy i to w dwojakie, bo albo musiałby zginąć z dymu i ognia, albo utonąć w morzu, gdyby nie nadpłynęły inne statki z pomocą, zawezwane telegrafem bez drutu“.

▷○○○○○○○○◁

Lutnia wileńska dla dzieci.

Lutnia wileńska organizując widowiska dla dzieci wypełniła wielką lukę w rozrywkach kulturalnych.

Institucja ta niemal z charakteru organizacji swej, powołana była do stworzenia widowisk, gdzieby działając się, kształciła smak i nabierała zamiłowania do pracy czy to w zakresie muzyki, żywego słowa

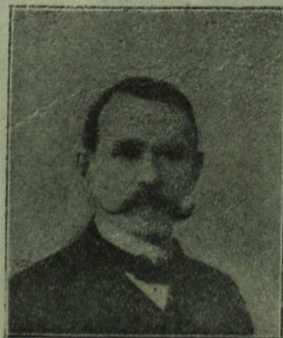
lub gimnastyki. Na ostatnim przedstawieniu mieliśmy deklamacje, grę fortepjanową, śpiew, gimnastykę, tańce polskie, a wszystko wykonane przez dzieci: Szczególniejszą uwagę zwrócił śpiew dzieci z ochron, wyćwiczonych pod kierunkiem utalentowanego muzyka i dyrygenta p. L. Gierynga, oraz gimnastyka dziewcząt z sekcji bezpłatnych obiadów p. Ciundziewickiej. P. Tomaszewski wyćwiczył powierzoną sobie działalność w sposób budzący podziw i uznanie dla jego pracy. Popisy tych dzieci były równocześnie dowodem, że w ochronach naszych wychowawcy kładą nacisk nie tylko na rozwój i doskonalenie się moralne, ale odpowiednią ilość czasu poświęcają rozwojowi fizycznemu i kształceniu poczucia piękna.

Słyszeliśmy, że „Lutnia“ zachęcona powodzeniem ostatniego widowiska zamierza w przyszłości urządzać stale podobne przedstawienia, które spodobały się nie tylko miłośnikom, ale i rodzicom.

▷○○○○○○○○◁

Szkodliwa robota.

Nowa ustawa o ubezpieczeniach robotniczych i kasach chorych, pomimo swych braków i wad wprowadza w życie instytucje bez wątpienia pożyteczne dla robotników. Należałoby więc starać się o to, by z nowego prawa ciągnąć jak największe



Jan Stapiński, przewodca stronnictwa ludowego w Galicji, który świeżo został zmuszony do ustąpienia ze stanowiska wice-przewesa Koła Polskiego w Wiedniu.

Należy się spodziewać, że w krótkim czasie zostanie rozpatrzony cały szereg spraw, wytoczony przeciwko p. Stapińskiemu. Wtedy, być może, przyjdzie koniec jego wicherzenia.

▷○○○○○○○○◁

Wiadomości bieżące.

Grodno i gub. Grodzieńska.

Grodno posiada 20 fabryk z 1954 robotnikami i 79 zakładów przemysłowych z 411 robotnikami. Obrót ogólny we wszystkich fabrykach i zakładach przemysłowych wynosi rocznie 7,574,419 rubli.

Ideja spółdzielczości w obrębie gub. grodzieńskiej znalazła grunt wielce sprzyjający. W r. 1910 w gubernji było 21 towarzystw spożywczych i 24 towarzystwa pożyczk.-oszczędnościowe i kredytowe, natomiast w roku bieżącym liczba pierwszych podwoiła się, zaś drugich powiększyła się nawet w czwórnasób. Było bowiem na początku r. b. towarzystw spożywczych—44, pożyczkowo-oszczędnościowych—41 i kredytowych—61.

Z ogólnej przestrzeni 3,541 tysięcy dziesięcin, zajmowanej przez gub. grodzieńską, lasy stanowią 540,000 dziesięcin, z których 390,000 należy do właścicieli prywatnych, 111,000 do apanaży i 40,000 do włościan.

Handel żywym towarem.

Młoda żydówka Sara Klejman, córka nadzorca synagogi w Dynenburgu, zapoznała się z jakimś żydem, który się miał nazywać Epsztejnem. Oświadczył on z góry, że jest dyrektorem solidnego „Domu Handlowego” w Warszawie i chciałby ją, Klejmanównę, ulokować na posadzie we własnym zakładzie. Mimo protestów rodziców — Klejmanówna opuściła dom rodzicielski i pozwoliła się zawieźć do Wilna. W Wilnie Epsztejn zamknął ją w hotelu, tłumacząc że zamknięcie jest niezbędnym środkiem bezpieczeństwa w dużym mieście, gdzie młoda kobieta stale jest narażona na rozmaite przykrości. W nocy Epsztejn wyruszył z Klejmanówną na dworzec kolejowy, i tutaj przedstawił jej dwie inne młode kobiety, którym również przybiecał posady.

W Białymstoku podróżni się zatrzymali o godzinie 2-ej w nocy.

Tu, na dworcu, Klejmanówna spotkała pewnego znajomego, któremu też opowiedziała cel swojej podróży. Cała historia wydała mu się bardzo podejrzana, wobec czego powiadomił żandarmerję kolejową. W walizce Epsztejna dokonano rewizji. Znalezione tam cztery bilety... do Odessy. Epsztejn zdołał umknąć. Oprócz listów — w walizce wykryto kilka listów z Turcji.

Dwie młode kobiety, również żydówki — pochodzą z Wilna jedna liczy sobie lat 18, druga — 16.

Epsztejn dotychczas się nie ukazuje oczom zainteresowanej policji.

▷○○○○○○○○◁

Wesoły kącik.

ODWAŻNY.

— Mężu, weź z sobą rewolwer, w podróży może się przydać.

— Ani mi się nie śnił! Żebym się przez cały dzień bał samego siebie! Jeszcze czego!

* * *

W ZŁOŚCI.

Bankier do malarza: Zechce pan namalować moją żonę... tylko bez pochlebiania! Niech ona zobaczy nareszcie jak wygląda!

PIĘKNE ZA NADOBNE.

O n: Najpiękniejsze kobiety poślubiają zazwyczaj największych idiotów.

O n a: Czy mam to uważać za oświadczynię?

* * *

GROŻNE NIEBEZPIECZEŃSTWO.

— Jak ci się zdaje, czy farbowanie włosów jest istotnie tak niebezpieczne, jak mówią lekarze?

— Naturalnie, mój wujaszek zaczął dopiero w zeszłym roku farbować włosy, a dziś jest mężem wdowy z czworgiem dzieci.

Sprostowanie. W numerze poprzednim zostało przekreślone nazwisko prezydenta meksykańskiego Huerty, podpisane pod jego portretem.

⊞⊞⊞ FABRYKA TABACZNA ⊞⊞⊞

„NOBLESSE“

Kalinowskiego i Przepiórkowskiego

w WARSZAWIE

poleca wyborowe

TYTONIE i PAPIEROSY.

Skład własny w Wilnie — Gmach Hotelu Europejskiego.

Magazyn galanteryjny i fabryka rękawiczek

O. KAUCZ WIELKA № 10.
WILNO.

Poleca na sezon bieżący ogromny wybór futrzanych wyrobów jak: mufek, boa, pelerynek, czapek męskich, damskich i dzieciennych i t. p., z futer od najtańszych do najprzedniejszych gatunków.

RĘKAWICZKI NA FUTRZE i BAJU.

KALOSZE PŁYTKIE i GŁĘBOKIE.

ŻYCIE wasze, POSAGI dla dzieci,
UBEZPIECZAJCIE

w jedynym **POLSKIM**, opartem
na wzajemności, T-wie

Ubezpieczeń
na taniach i dogodnych
warunkach

Ubezpieczenia
mogą być zawie-
rane już od Rb. 100
aż do 300 tysięcy. Składka
miesięczna od 17 kopiejek.
Z sumy przeznaczanej na dywi-
dendę ubezpieczeni otrzymują 70%.

Wszelkich informacji szczegółów, udziela
bezpłatnie Biuro Głównej Reprezentacji na Litwie
Zmudź i Ruś: WILNO, Botaniczna 1.

Zarząd. Okręg. JÓZEF KOROLEC. Poszukiwani są ajenci.

„PRZEZORNOSC“

Historja o bladej dziewczynce

Z POD OSTREJ BRAMY

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy).

Siostrzeniec jej, wyrzucił mnie z domu, nie myśląc karmić; a gdym siadłszy płacząc w ulicy, głośno wołała matki; ludzie się zaczęli gromadzić koło mnie, rozpowiadać o nieboszce i kląć nielitościwego siostrzeńca.

Młoda jakaś pani przechodząca wstrzymała się, spostrzegła dziecko, rozpytała o mnie i wzięła do siebie.

O! dobraż to była pani, nabożna, cierpliwa jak anioł, ale nieszczęśliwa, bo płakała często. Ona to nauczyła mnie modlić się i ufać w Bogu, ona dała mi wielki skarb na sieroce życie—pobożność, cierpliwość. Patrząc na nią musiałam ją naśladować i nigdy potem nie zapomniałam o niej, o jej macierzyńskich naukach. I ta umarła zostawując mnie małą, znowu bez opieki, samą jedną.

Mąż jej, który tego anioła nie pojmował, nie rozumiał też litości dla bezużytecznej sieroty. Poszłam z tego domu z wielkim bólem serca. Wzięła mnie potem jedna przekupka, z której kramikiem siedziałam długo w Ostrej Bramie, trzy lata prawie.

Nie mogę narzekać, życie to było roskoszne; gdy wspomnę jeszcze, łzy mi się kręcą po sercu. Rano bywało, szłam z moim stołkiem i towarem, gdy jeszcze spało miasto, przychodziłam na pierwszą mszą u Ostrej Bramy, którą słuchałam często sama jedna, albo z kilku mleczarkami, potem szłam na swoje miejsce spokojne i siadałam. U mnie były do przedania obrazki N. Panny i Świętych, małe książeczki nabożne, abecadła, szkaplerze, krzyżyki, paciorki, wstążeczki, szpilki, pierścionki mosiężne, medaliki — tyle pięknych rzeczy, którym się wieśniaczki idące i wracające z targu, tak dziwiły! Dzień wschodził, siedziałam na świeżem powietrzu, wśród ludzi, targowałam złotych kilka, miałam co zjeść i byłam szczęśliwa, bardzo szczęśliwa! Ludzie, których tyle się do Ostrej Bramy zbiera, wszyscy się modlili, wydawali mi się pocziwymi i dobrymi! Nie jeden kupiwszy co, dał grosik dla biednej dziewczynki, kupowałam sobie mleka, jabłek i długo błogosławiłam go. Wieczorem o mroku gdy tylko żebracy przychodzą modlić się u Ostrej Bramy, szłam do domu, tu przedłam albo pomagałam gospodyni. I sny moje wówczas swobodne były i wesołe. Nieraz pamiętam widywałam we śnie N. Pannę z Panem Jezusem, która mi rzucała grosz na mleko, lub na bułkę białą. Teraz nigdy mi się to nie śni, często i przez sen nie można się nawet poradować, kiedy na jawie serce pęka. Szczęśliwemu i we śnie szczęście, biednemu łyż i przez sen.

Mój Boże, jak ja pamiętam te trzy wiosny

u Ostrej Bramy i te trzy lata. Zima tylko dokuczała trochę, bo nie było się czem okryć, trzeba było chuchać w ręce, bić nogami, żeby się rozgrzać. Inne przekupki miały żar w garnkach, śmiały się żem marża; ja kiedy było zimno, myślałam o wiosnie i o lecie, albowiem się modliła.

Raz, w końcu tych trzech lat, wieczorem, chora czegoś wróciłam do domu, jesień to była chłodna, deszcz bijący z wrót, przemoczył mnie do nitki, bo miałam niedobre miejsce; gorzej jeszcze, pomokły szkaplerze i obrazki. Przekupka zobaczywszy to o mało mnie nie wybiła. Płakałam, nie wiedząc co począć; w nocy siedziałam i suszyłam po jednemu wszystko przed kominem, ale że ogień był z trzasek mokrych i więcej dymił niż grzał, do ranka przyszło i już dzwoniłi na czwartą gdym robotę skończyła. Ledwie się spać położyła, i usnęła płacząc, przebudziła mnie gospodyni z łajaniem, przypominając niedzielę i że chłopci bardzo rano na targ jadą, kazała zaraz iść z kramikiem do Ostrej Bramy. Mnie się spać chciało tak że padałam ze snu. Całą noc nie spałam, czułam się chorą, głowa ciężka, nogi drżały, oczy się mrużyły, ale kto służy ten musi słuchać — poszłam.

W ulicy jeszcze nikogo nie było, w Ostrej Bramie nikogo, nawet przekupek co najraniej siadały—zmrok i sen wszędzie, wszyscy spali, mnie tylko zasnąć nie dano. Usiadłam płacząc na mojem miejscu i ciężkim snem, oparłszy się o mur zasnęłam. Nie wiem jak długo spałam na moje nieszczęście, obudzwszy się o mało nie umarłam z przestachu — przedemną stał tylko goły kramik, paciorki, wstążki, obrazki, szkaplerze — wszystko znikło. O mój Boże! języka niemam na opisanie mojej rozpacz; wołałabym była umrzeć; rzuciłam się na ziemię płacząc, przekupki zaczęły śmiać się ze mnie — pobiegłam do Obrazu Matki Boskiej i prosiłam Jej o pomoc, o ratunek — Ona cudowna, mogła cud zrobić, ale ja widać grzeszna nie byłam cudu warta, bo mnie nie wysłuchała. Nie wiedziałam jak się pokażę przekupce i chciałam z początku uciekać, ale pomyślawszy, że ona mnie może o kradzież posądzić, że biedna ma troje dzieci a uboga, a ja powinnam przynajmniej odslużyć, kiedy nie mogłam zapłacić — poszłam do niej, nie bez wielkiego strachu.

Przekupka nie zważając na moje łzy, wybiła mnie, odarła z odzienia i wypchnęła z domu. Odszedłszy kilka kroków usiadłam na kamieniu i płakałam; jakiś pan z panią szli ulicą zaczęli do mnie gadać, rozpytywać się, a poszeptawszy coś między sobą, kazali mi pójść. Poszłam za niemi dziękując Najświętszej Pannie; Ona to ich sprowadziła — i to był cud dla sieroty.

Pani moja i pan nowy byli dobrzy ludzie, łagodni, pocziwi, pobożni; żyli z sobą przykładnie i zgodnie, a mnie nie jak sługę domu, lecz uważali jako sierotę, której czynili dobrze dla miłości Bożej. Dia czegóż tak krótko trwała spokojność, tak prędko wszystko się zmieniło! Tak dobrze było mi u nich!

Ale na świecie, od wieków to powtarzają, długo dobrze być nie może, bo na to ten świat. Naprzód pani umarła, po której płakałam gorzko; potem pan zaczął słabnąć, chorzeć z żalu usychać i nawet przytomność tracić powoli.

Jak tylko dowiedzieli się o tem jego krewni, pospieszyli do niego, obsiedli oni, opanowali bezsilnego staruszka i całym domem trząść zaczęli. Wkrótce z pana stał się ich sługą, a płacz brał patrzeć, jak z nim nielitościwie się obchodzono, jak często wszystkiego mu brakło, gdy służy obcych, brali i porywali pełnymi rękami.

Kilka razy ujęłam się za starego pana, nie dałam rozrywać jego dobra i niszczyć; stąd gniew na mnie, odgróżki, a potem i zemsta. Służy obcych zmówili się na sierotę i popełniwszy sami kradzież, jednogłośnie zwalili ją na mnie. Nie było dowodów żadnych, obrażona podejrzeniem pobiegłam do pana z płaczem i skargą na krewnych. Chciał mnie bronić, ale nadbiegli, w oczach jego łajac mnie zaczęli, domagać się aby mnie odprawił. Tyle krzykiem swoim sprawili na biednym, osłabionym: starym, iż milczeniem na wszystko dozwolił. Nie miał siły się oprzeć. Płacząc wyrzucono mnie za drzwi, wśród śmiechu, szyderstwa i naigrawań sług obcych. Al jakże mi się serce krajało, kiedy wychodziła z domu, w którym tak dobrze niegdyś mi było, w którym rzucałam biednego starego pana, w ręku rozbójników! Lecz cóż począć było? Zabrawszy rzeczy poszłam do Ostrej Bramy.

Cały dzień tam przesiedziałam, całą noc — Pan widziałeś mnie i wiesz resztę.

Edward, który z ciekawością słuchał naiwnego opowiadania Julki, powstał w tej chwili zadumany.

— Biedna sieroto! zawołał, miałaś przeszłość ciężką, bez pociech, rodziny, opiekunów, rzucał cię los z tułactwa w tułactwo; — mam nadzieję, że przyszłość lepszą będzie.

Julka nic nie odpowiedziała.

— Umiesz ty czytać? spytał po chwili Edward.

— Trochę.

— Cóżes czytywała?

— Książki nabożne.

— Co to za szkoda, pomyślał w sobie młody opiekun. Tak piękna, według wszelkiego podobieństwa pełna zdolności, oczywiście roztropna i poczciwa zginie w tłumie, na dnie gminul

Chciał jeszcze coś do Julki powiedzieć, lecz ona wskazując na dogorywającą na kominku świecę, rzekła po cichu.

— Dobranoc panu, już późno.

Obejrzał słę raz jeszcze Edward i wyszedł na ulicę milczący, myślący, niespokojny, sam nie wiedząc czemu i dlaczego?

VI.

Zwierzanie się jakiegokolwiek rodzaju, jest wielkim węzłem; dwoje ludzi obojętnych sobie wprzód, wiąże się czasem jednym słowem powierzonym tajemniczo, jednym wylaniem serdecznem, jedną powieścią o przeszłości. Edward uczuł się połączonym z tajemniczą sierotą, której los przeszły wiedział, a przeszłości pomagał, ona także, choć z bojaźnią, rachowała trochę na jego opiekę. I nie samo opowiadanie dziewczynki tak ich połączyło, widzieliśmy wprzód, że Edward zajął się nią przez litość, przez ciekawość, przez jałmużnę, przez uczucie jej niezwykłej piękności. Wiele więc rzeczy, nie dało mu o niej zapomnieć. Ona nawzajem, pamiętała o nim, myślała, bo musiała być mu wdzięczną.

Stosunki ich z sobą, nosiły cechy szczególne, — z jego strony delikatność, jakiej w obcowaniu z niższymi nikt prawie nie czuje się obowiązany zachowywać, udany czy prawdziwy chłód i rozwaga, bezinteresowność zupełna; z jej strony, bojaźliwe niedowierzanie, wdzięczność lękająca się wynurzyć i okazać, codzienny strach, aby dobroczyńca nie zmienił się w charakterze i postępowaniu. Codzień się prawie widywali, codzień pytał ją o handelek, o zdrowie Edward; ona zawsze bojaźliwie, trwożnie odpowiadała, każdym prawie śmielszym jego ruchem przestraszona. Nie było jednak czego bać się tyle; Edward nie był ani tak zepsutym, aby ją uwiódł, ani tak ograniczonym umysłowo, aby ją mógł pokochać. Wdzięk twarzy, głosu, spojrzenia, działał na nerwy młodzieńcze, lecz odrobina uwagi rozpędzała uroki.

Edward marzył o miłości, kochał dawniej, ale jak wszyscy młodzi, w tej namiętności niebieskiej szukał pokarmu dla duszy, pokarmu myśli, nie rozrywki ciała; — marzył kochankę, któraby go pojęła, ekzaltacją upoetyzowała i sam szła opasała kwiatami wyobraźni. Mógłże potem pokochać biedną Julkę, tak ubogą, tak niepoetyczną zblizka, tak prozaicznie siedzącą z kramikiem u Ostrej Bramy! A jednak, jednak gdy wpatrywał się w rysy jej twarzy, gdy rozbierał znaczenie jej spojrzenia, intencję i myśl uśmiechu, nie raz marzył, że ona chyba udaje prostotę, bo nie pojmował, jak tak piękna, mogła nie mieć poetycznej duszy? Ilez to razy podobnie zachwyca nas, kobieta wiele mówiącem spojrzeniem i ciągnie, i obiecuje światy ideałów — dopóki się nie odezwie nie przemówi.

Czego najbardziej, na widok pięknej dziewczynki doznawał Edward, to przykrego uczucia politowania, nad zaniedbanem jej ukształceniem. Zdawało mu się, był przekonany, że gdyby inny świat, inne wyobrażenie ją otoczyły, stałaby się czemś niewidziannem, cudownem istotą rzadką, łączącą w sobie wszystko, co tworzy ideał.

(c. d. n.)